Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 25 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 96

6 strzałów rewolwerowych w sądzie.

Czynnie znieważony adwokat Hofmokl-Ostrowski strzela do oficera-świadka.

Aresztowany — chciał kontynuować swą obronę pod eskortą.

Z Warszawy donoszą nam:

Jeden z najpopularniejszych obrońców warszawskich, mecenas Zygmunt Hofmokl-Ostrowski, wobec plenum sądu strzelił wczoraj sześciokrotnie z rewolweru do świadka na sali sądowej.

Nieprawdopodobnie brzmiąca wiadomość obiegła wczoraj Warszawę. Nie dawano wiary.

Scena ta rozegrała się w sali nr. 1 sądu okręgowego podczas rozpraw przeciwko dziewięciu oskarżonym o szpiegostwo na rzecz Rosji: Petersowi, Łuczakowi, Kozłowskiemu, Łaszczyńskiemu, Grygorjakowi, Cywińskiemu, Cywińskiej, Sulimowi i Brickiemu.

Mecenas Hofmokl-Ostrowski bronił z wyboru Sulimowa, Łeszczyńskiego i Grygorjewa, a z urzędu — Petersa.

W dniu onegdajszym podczas sprawdzania listy świadków, okazało się, że braknie jednego z najważniejszych — porucznika Antoniego Jędraszka, zamieszkałego w Suwałkach.

Dowiedziawszy się o tem, mecenas Hofmokl-Ostrowski uśmiechnął się drwiąco i powiedział:

— Prowokator. Nawet na świadka nie chce się stawić.

Słowa te usłyszeli między innymi, chorąży Wnorowski z 21 pp., nadkomisarz Graff i podkomisarz Sztok.

Chorąży Wnorowski stanął w obronie kolegi-oficera i zameldował o zajściu prokuratorowi.

Jednak porucznik Jędraszek nie unikał sądu, gdyż wczoraj o godzinie 10-ej rano stawił się w poczekalni dla świadków. Tam go poinformowano o obelżywych słowach obrońcy. Gdy ogłoszono przerwę, wyszedł niezwłocznie na dziedziniec i zaczął się przechadzać.

O godzinie 3 i pół na dziedzińcu ukazał się mecenas Hofmokl-Ostrowski i skierował się ku wyjściu. Zastąpił mu drogę porucznik Jędraszek.

— Czy pan nazwał mnie prowokatorem? — zapytał.

— Nie przypominam sobie — odpowiedział adwokat.

Porucznik wymierzył mecenasowi policzek, poczem odwrócił się i odszedł powolnym krokiem.

P. Hofmokl-Ostrowski stał osłupiały, po chwili podniósł kołnierz od palta i szybko oddalił się w przeciwną stronę.

Świadkiem tej sceny był adwokat Breiter oraz kilku policjantów. Do wznowienia rozprawy nikt z sędziów nie wiedział o spoliczkowaniu obrońcy.

Po przerwie, od godz. 6-ej do 7 i pół zeznawał chorąży Wnorowski. Wśród mężów zaufania znalazł się brat p. Hofmokl-Ostrowskiego, który ze względu na tajność rozpraw, nie miał prawa znajdować się na sali sądowej.

Anomalję zauważył jeden z woźnych, podszedł do brata obrońcy i poprosił o opuszczenie sali. Na to zareagował p. Hofmokl-Ostrowski, zwracając się do sądu z prośbą o pozwolenie bratu na pozostanie w sali w charakterze męża zaufania.

Prośba nie została uwzględniona.

Po wyjściu brata, adwokat udał się na korytarz, skąd wrócił bardzo podniecony, co każdemu rzucało się w oczy.

O godzinie 8 m. 40 skończył zeznawać chorąży Wnorowski. Kolej przyszła na porucznika Jędraszka.

Następny świadek! — zawołał sędzia do woźnego.

Mecenas Hofmokl - Ostrowski, który dotychczas siedział roztargniony, nie przysłuchując się zupełnie rozprawie, nagle drgnął i potarł ręką czoło, jakgdyby budząc się ze snu.

Drzwi od pokoju świadków otworzyły się cicho. Między filarami ukazał się porucznik Jędraszek.

W tej samej chwili z ławy obrońców huknął strzał, potem drugi, trzeci. To mecenas Hofmokl - Ostrowski strzelał do świadka.

Po trzech pierwszych strzałach nastąpiła sekunda przerwy. Porucznik ukrył się za filarem.

Gruchnęły nowe trzy strzały.

W sali sądu zapanował tumult. Oskarżeni, prócz jednego, pozrywali się z miejsc i przesadziwszy balustradę, rzucili się ku drzwiom.

Chorąży Wnorowski stanął we drzwiach i odciął im drogę. A na ławie oskarżonych toczyła się walka. Mecenas Hofmokl - Ostrowski nie chciał oddać rewolweru. Na adwokata pierwszy rzucił się podsądny Łaszczyński. Wychyliwszy się z ławy oskarżonych drugiego rzędu, zdołał pochwycić obrońcę za rękaw i wykręcił mu dłoń, wołając:

— Trzymajcie warjata!

Jednocześnie siedzący przy stole ekspertów major Trapszo sięgnął po rewolwer do kieszeni, lecz nie mógł wyciągnąć. Z obnażoną szablą skoczył ku uciekającym więźniom, nie dopuszczając ich do wyjścia, poczem rzucił się na adwokata Hofmokl - Ostrowskiego.

Z pomocą majorowi pośpieszyli sekcyjny Jan Sęk, starszy posterunkowy Rajek i posterunkowy Zalewski. Wspólnemi siłami obezwładniono szaleńca i odebrano mu rewolwer, mały browning belgijski.

Sytuacja była opanowana.

Gdy go wyprowadzono z sali, mecenas Hofmokl - Ostrowski zwrócił się do sekcyjnego Sęka:

— Czy zabiłem?

Nie.

— To szkoda!

W gabinecie sędziego Kozakowskiego, dokąd mecenasa wprowadzono, poprosił o papier i napisał prośbę do przewodniczącego, by mu wolno było nadal brać udział w obronie, choćby pod eskortą. Jakkolwiek zachowywał się spokojnie, zdradzał jednak objawy silnego rozstroju nerwowego.

Na wieść o zajściu, do sądu okręgowego zjechali: inspektor policji śledczej p. [illegible]nnenberg, nadkomisarz Szabrański, [p]rokurator Rudnicki i sędzia śledczy Jasiński.

Z polecenia prokuratora adwokat dr Zygmunt Hofmokl - Ostrowski został aresztowany i osadzony w areszcie przy urzędzie śledczym.

Przed wyborami prezydenta Rzeszy.



Hindenburg na afiszu — Wilhelm II za kulisami.

Taryfa kolejowa nie podrożeje!

Przewóz towarów zbytku zdrożeje o 25—30 proc.

Projekt podwyżki taryfy kolejowej został narazie zaniechany.

Jak bowiem ministerstwo kolei komunikuje oficjalnie, taryfa osobowa na kolejach polskich pozostanie niezmieniona.

Natomiast od 1 maja będzie zniżona taryfa na eksportowany węgiel, cynk, ołów, kwas siarkowy, sodę, melasę, cukier i spirytus oraz na rudę kolejową.

Ze względu na rozpoczynający się ruch budowlany, zniżona będzie również taryfa wewnętrzna na krótkie odległości dla podstawowych artykułów budowlanych jak cegła, apno, drzewo i t. p.

Dla zrownoważenia budżetu ministerjum kolei, będzie podniesiona o 25 — 30 proc. taryfa na przesyłki pośpieszne i towary luksusowe.

Inwalidzi fabryczni radzą nad swoim ciężkim losem.

Jak już donosiliśmy utworzy się związek inwalidów fabrycznych, którego głównym celem jest zjednoczenie wszystkich poszkodowanych przy pracy i zmiana dotychczasowej ustawy o zaopatrzeniu inwalidów fabrycznych.

Jutro odbędzie się w lokalu o. k. z. z. zebranie członków związku, przyczem omawiane będą bardzo ważne sprawy członków związku. (b)

P. K. P. — nowa nazwa partji komunistycznej.

Jak się dowiadujemy, komunistyczna partja robotnicza Polski (K.P.R.P.), zmieniła swą nazwę na P.K.P., a to z tego powodu, że do partji wstąpili przedstawiciele inteligencji i zażądali skreślenia z nazwy słowa „robotnicza". (b)

1 maja w Łodzi.

W dniu I-go maja odbędzie się w sali Filharmonji wielka akademja, a pozatem odbędą się liczne zebrania robotnicze w kilku punktach miasta. (b)

„WIELKI DOUG" I „SŁODKA MARY" BOGATSI, NIŻ ROCKEFELLER I MORGAN.

:o:

Królowie ekranu płacą wyższy podatek dochodowy. niż potentaci przemysłu amerykańskiego.

:o:

Wesołe historyjki z życia mocarzy srebrnego ekranu.

Trockij — statystą Vitagraphu!

Dzisiaj kinematografja — czytamy w „Wiadomościach Filmowych" — zajmuje czołowe stanowisko w przemyśle i w sztuce, a artyści filmowi, syci sławy i złota, odbywają triumfalne podróże nakształt wielkich zwycięzców starożytności.

Lecz jeszcze piętnaście lat temu — jak przypomina właśnie prasa amerykańska — zawód aktora filmowego był pod pręgierzem, a dyrektorzy zmuszeni byli porywać — jak cyganie — swe „gwiazdy".

W owym to czasie — w roku 1910 — jedno z większych amerykańskich towarzystw filmowych „Vitagraph Company" liczyło już w swym składzie — wynoszącym czterdzieści pięć osób — siostry Talmadge, Normę i Konstancję, Anitę Stewart, Annę Q. Nilson, Earle Williams'a, John'a Bunny i — ówczesnego Valentino — Maurice Costello, który męską urodą swą podbił więcej serc niewieścich, niż w pięć lat później sam Wallace Reid.

Każdy dyrektor, aktor czy operator był wtedy zarazem i mechanikiem i cieślą i trenerem zwierząt.

Wśród statystów, t. zw. „extra" Vitagraphu znajdował się też pewien cudzoziemiec, milczący i skromny, zarabiający dwa dolary dziennie. Był to dyktator czerwonej Rosji — Lew Trockij.

Czy „gwiazdy" są zabobonne?

Mary Pickford i jej nowy reżyser Józef von Sternberg wierzą, że podkowa końska przynosi szczęście temu, kto ją znalazł.

Niedawno, spostrzegłszy w jakimś kącie atelier starą i zardzewiałą podkowę razem pobiegli ku niej i razem też pochwycili ją, — kronika milczy, które z nich też stało się szczęśliwym posiadaczem owej cennej zdobyczy i ozdobiło nią framugę swych drzwi.

Któż z nas nie „odstukuje" palcem dla zażegnania złego uroku lub niepowodzenia?

Czyni to również i Norman Kerry, nasz dobry znajomy z obrazu „Ich czworo", zapewniając solennie, że ilekroć wy sztuka trzykrotnie w cios twardego, odwróciwszy przytem głowę, jest spokojny, że nic złego nie może go spotkać.

Walter Hiers nosi w kieszeni na sercu, zajęczą nóżkę, ofiarowaną mu przez pewną cygankę hiszpańską, i dotyka te go amuletu, gdy się obawia, że coś może mu się nie udać.

Jeżeli się zdarzy, że trzynasty dzień miesiąca wypadnie w piątek — co bywa zresztą dość rzadko — Hiers odczynia możliwe nieszczęście, trzymając w jednej ręce swą cudowną nóżkę, w drugiej zaś podkowę końską. Podobno czary te nie zawiodły go ani razu.

A Bert Lytell dla zażegnania zła czy ni właśnie to, czego ogół unika w obawie jakiegoś nieszczęścia. Np. przechodzi on pod drabiną, a nawet pozostaje pod nią tak długo, jak mu się podoba!

Nita Naldi i szpinak.

Nita Naldi, słynny „vamp" ekranu amerykańskiego, powróciwszy niedawno z zagranicy w towarzystwie państwa Valentino, z którymi jest w wielkiej przyjaźni, wprawiła w zdumienie wszystkich znajomych swą niezwykle wysmukłą sylwetką. W związku z tem krąży wśród przyjaciół artystki zabawna anegdotka... dietyczna.

— „Powiedz mi, moja droga, jak się to stało?" — pyta ktoś ze znajomych, spotkawszy Nitę Naldi na Fifth Avenue w Nowym Jorku, i pomny jeszcze jej obfitych kształtów.

Artystka uśmiechnęła się i odparła lakonicznie: „Szpinak. Śniadam w imaginacji. Na lunch — szpinak, na kolację, — szpinak". Rzekłszy to, weszła na stojącą obok wagę, która wykazała rze więć funtów.

czywiście tylko — sto dwadzieścia dziewięć funtów.

„Gorąca wielbicielka".

Ben Lyon, który, choć niedawno przybyły do Hollywood, jest tam jednym z najbardziej lubianych — no i najprzystojniejszych — bohaterów ekranu, opowiada wesołą historyjkę, jaka mu się przytrafiła.

„W ostatnich czasach, ilekroć wychodziłem po pracy z atelier, spotykałem jakieś dziewczę, które, zbliżywszy się do mnie pewnego dnia poprosiło ze łzami w oczach o moją fotografję wraz z autografem".

Wzruszony tym widokiem artysta uczynił zadość prośbie dziewczęcia i ofiarował jej swoją podobiznę. Lecz gdy ta sama historja powtórzyła się identycznie po raz piąty, Ben Lyon zaintrygowany zapytał: „Dobrze, ale proszę mi powiedzieć, na co pani cała kolekcja moich portretów?"

A dziewczę zażenowane na to: „Widzi pan, jedna z moich znajomych przyrzekła dać mi fotografję Ben Turpina z jego podpisem, jeżeli ja jej dam sześć pańskich fotografji".

Hip-hip, Doug!

Jednym z najciekawszych dokumentów naszej współczesności aeroradjokinowej jest niewątpliwie lista podatków dochodowych, płaconych przez najwybitniejsze osobistości amerykańskie. Dopiero po przeczytaniu jej staje się widoczne, jak błędna jest opinja powszechna, stawiająca w rzędzie najbogatszych ludzi Ameryki, ba, całego świata: Johna D. Rockefellera, słynnego króla naftowego, oraz niemniej głośnego finansowego J. Pierpont Morgana.

W rzeczywistości zaś jest zupełnie inaczej. Rockefeller i Morgan to ludzie umiarkowanie bogaci, przynajmniej sądząc z wysokości zapłaconego przez nich podatku dochodowego. Bo podczas gdy Rockefellera podatek wyniósł 124,266 dolarów. a Morgana tylko 98,643, — król ekranów Douglas Fairbanks zapłacił rządowi ni mniej ni więcej jeno 225 tys. 769 dolarów! Innemi słowy: dwa razy tyle co najwięksi potentaci przemysłu i finansjery amerykańskiej.

Nawet słynny artysta Thomas Meighan musiał uiścić fiskusowi sumę 51 tys. 240 dolarów. Karol Laemmle, prezydent wytwórni filmowej Universal Pictures Corporation, 50,250, a Jack Dempsey, champion bokserski i — ostatnio — gwiazda filmowa, stanął obok Morgana, płacąc 90,8331 dolarów.

Śmierć sprawcy skandalu finansowego w Londynie.

W Londynie umarł przed paru dniami Goffredo Isaac, główny dyrektor towarzystwa Marconiego.

Jest to brat znanego polityka angielskiego Isaaca.

W 1912 roku sprzedał on 2000 akcji te go przedsiębiorstwa po bardzo niskiej cenie ówczesnemu kanclerzowi skarbu p. Lloydowi Georgowi.

Równocześnie zawarł on nader korzystny układ dla siebie z rządem angielskim Wynikł z tego wielki skandal, który doprowadził do śledztwa parlamentarnego.

„Kobieta musi być zawsze kobietą!..

:o:

Tak mówi „mama Fergusson".

pierwsza w Ameryce kobieta gubernatorka.

Pierwsza kobieta, którą obrano na rządcę wielkiej prowincji, mianowicie gubernatorka stanu Texas, pani Miriam Fergusson, zwana popularnie „mamą Fergusson" w Stanach Zjednoczonych, jest zdecydowaną przeciwniczką przyjmowania przez kobiety manier męskich.

„Kobiety — oświadcza w artykule, na pisanym dla dziennika „The New York Herald-Tribune" — mogą być tak samo użyteczne w pociągających sukienkach wydekoltowanych i na wysokich obcasach francuskich, jak kobiety w sztywnych kołnierzykach, niskich trzewikach i skrojonych po męsku sukniach".

Pierwsza gubernatorka ostro gani następnie córki Ewy, które sądzą, że sprawiają przy załatwianiu interesów handlowych lub przemysłowych większe wrażenie, jeżeli naśladują mężczyzn.

Być może, mówi, że twarda praca wytwarza twardą rasę, nie widzę jednak powodu, dla którego twarda praca miałaby zmuszać kobiety do wyzbywania się kobiecości, wdzięku i obejścia kobiecego. Nic nie jest dla mnie wstrętniejsze, jak widok kobiety pracy, która stroi się w sztywne kołnierzyki, niskie trzewiki i po męsku skrojoną suknię, chodzi wielkiemi krokami i mówi głośno, tonem szczekającym.

Kobiety mogą również skutecznie kierować interesami, nie wyzbywając się ko ronek. Jeżeli zaś kobieta nie umie być ko bietą poza domem, to niech lepiej siedzi w domu.

Czy nie widzieliście kobiet oburzonych i pełnych obrzydzenia na widok mężczyzny zniewieściałego? Niech kobiety pamiętają, że to samo i do nich się stosuje, jeżeli wyrzekną się kobiecości".

Jak widać z ustępów powyższych „mama Fergusson" jest mądrą kobietą i zasłużyła sobie na uznanie swych współobywateli nie tylko z tego względu, że stanęła do wyobrów, jako kandydatka na najwyższe stanowisko w stanie dla pomszczenia swego męża, byłego gubernatora tego samego stanu zniesławionego przez swych przeciwników politycznych.



Tatjana Tołstoj, córka słynnego pisarza i filozofa rosyjskiego bawi obecnie we Wiedniu w towarzystwie swej córki.

Kształt palców i linje skóry są dziedziczne.

:o:

To odkrycie norweskiej uczonej obala teorję daktyloskopji.

:o:

Po czem więc będziemy poznawali zbrodniarzy i bandytów.

Powszechne było dotąd mniemanie, iż odciski palców są tak indywidualne, iż niema na świecie dwu osób, któreby miały ten sam kształt palca i ten sam rysunek skóry. Dlatego daktyloskopja odgrywa tak ważną rolę w kryminalistyce i albumy policyjne obok podobizn różnych zbrodniarzy zawierają także fotografie odcisków, jakie zostawiają ich palce.

Dotychczasowy pewnik daktyloskopji obalają jednak badania p. dr. Krystyny Bonnevie, asystentki wydziału medycznego w Oslo. Norweska uczona na podstawie szeregu badań ustaliła, iż kształt palców, oraz linja skóry jest dziedziczną i powtarza się w pewnych rodzinach.

Badania te doprowadziły do bardzo poważnych wyników. Na podstawie dokładnej obserwacji palców można ustalić z całą pewnością, czy między dwoma ludźmi zachodzi stosunek pokrewieństwa.

I tak w pierwszym stopniu pokrewieństwa podobieństwo jest znacznie większe, niż w dalszych powinowactwach. Niejednokrotnie odciski palców syna były bliźniaczo podobne do palców ojca.

Badania pani Bonnevie spowodowały nawet zabawny wypadek, który na szczęście zakończył się czułą sielanką.

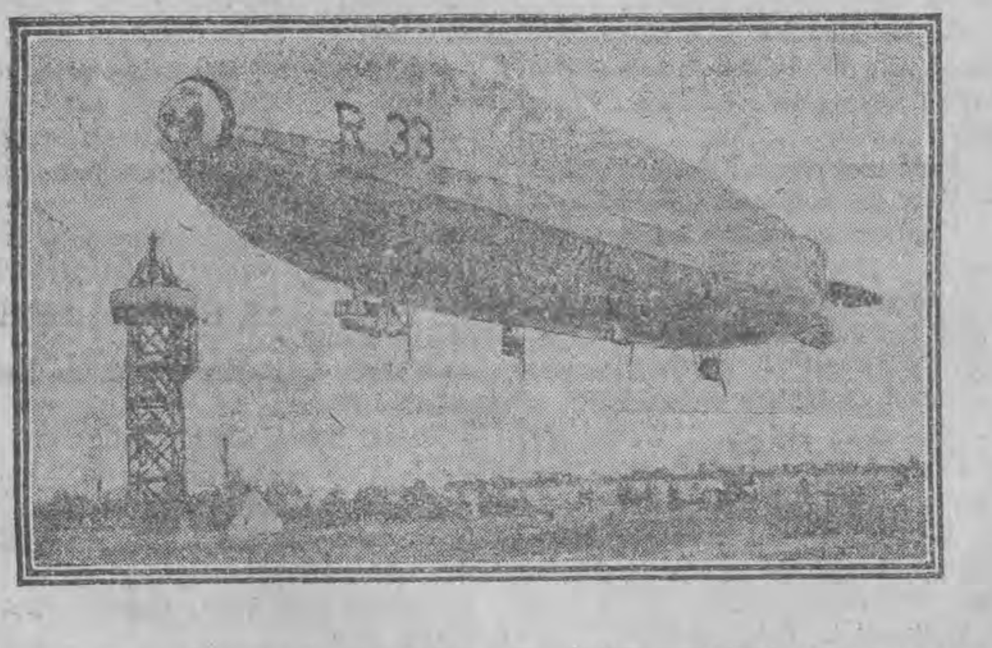
Pewien bogaty kupiec norwegski miał naturalnego syna. Nie przechwalał się tem szczęściem i wolał je zachować w tajemnicy ze względu na swą żonę i stanowisko, jakie zajmował. Pani Bonnevie zaprzyjaźniona była z domem tego dostojnego męża, a że wytrwale pracowała nad swą teorją, przeto zbierała daktylogramy, gdzie się tylko zdarzyła sposobność. Posiadała więc i odcisk palców dostojnego patrycjusza. W jakiś czas potem uzyskała daktylogram pewnego młodzieńca, który był wtedy studentem uniwersytetu. Zdziwiło ją niezmiernie podobieństwo odcisków pozostawionych przez dwu różnych ludzi, którzy wedle jej mniemania, nigdy się w życiu nie widzieli. Zdziwieniem swem podzieliła się z kupcem. Dostojny patrycjusz oblał się rumieńcem i wyrzekł:

— Błagam panią, proszę tę wiadomość zatrzymać dla siebie. Młodzieniec ów jest moim synem.





Twórcy spółczesnych tańców: p. Hilda Grey, twórczyni shimmy! p. Paul Whiteman, twórca jazz-bandu.



Statek napowietrzny angielski R. 33, który podczas burzy zerwał się z kotwicy i, gnany wichrem, wylądował z trudnością dopiero w Holandji.

... I takie rzeczy zdarzają się w Ameryce...

:o:

Dla kawałka chleba kobieta została.. mężczyzną.

Pani Britendal z Los Angelos, matka dwuch chłopców owdowiawszy, znalazła się w ciężkiem położeniu materjalnem. Pragnąc kształcić swych synów zgodziła się do najcięższych robót rolnych w Arkanzas, a potem w Kalifornji. Ponieważ do tego rodzaju pracy, używają tam tylko mężczyzn, zrzuciła przeto swoje suknie niewieście i przywdziała strój męski. W tem przebraniu łatwiej jej było o pracę i po jakimś czasie, dochody wystarczyły jej w zupełności na wychowywanie synów w szkołach.

Kilka razy była już w strachu, że to niewinne oszustwo się wyda. Wkrótce wpadła na sposób, by najbardziej podejrzliwych wprowadzić w błąd co do swojej płci. Nauczyła się kląć i wymyślać grubym głosem w tak ordynarny sposób, że nikt by nawet nie przypuścił, iż pod tym ubraniem kryje się niewiasta.

Ostatnio pokłóciła się ze swym zwierzchnikiem i została aresztowaną. W policji musiała się przyznać, kim jest. Wprawdzie uwolniono ją wkrótce, ale tajemnica jej została zdradzona.

Małżeństwa dzieci w Ameryce.

Żony, który uczęszczają jeszcze do szkoły.

Według świeżo ogłoszonych przez prasę amerykańską danych statystycznych, w Stanach Zjednoczonych istnieje 667.000 małżeństw, w których żony liczą mniej, niż po 16 lat życia.

W czternastu zaś stanach unji północno amerykańskiej wiek małżeński kobiet oznaczony jest na lat 12, a mężczyzn na lat 14, a ponieważ we wszystkich stanach młodzież musi uczęszczać do szkół do 14 roku życia, zdarza się więc i tak, że młodziutkie żony uczęszczają jeszcze do szkoły.

JERZY RZĘCKI. 94



Kryminalny romans kinematograficzny.

Ale, jak to często w życiu bywa właśnie to przedsięwzięcie, które miało najmniejsze widoki powodzenia, sądząc z przebiegu, a mianowicie manewry Janka koło młodej miss Bessie zostały uwieńczone powodzeniem, gdy natomiast pozostałe, zdawało się, będące na najlepszej drodze, natrafiły na nieoczekiwane komplikacje.

Zresztą i to pierwsze przedsięwzięcie choć się udało, to nie w poprzednio zamierzonym kierunku. Janek uznał okoliczność, że rodzice Bessie są nieobecni za uniemożliwiającą mu przeprowadzenie powierzonego mu zadania. Tymczasem okazało się, że dzięki tej właśnie nieobecności rodziców udało mu się zakończyć sprawę bardzo intratnie.

Stało się to zaś w sposób następujący: gdy Janek pewnego dnia, w największej zresztą przed Mańką tajemnicy, udał się do Monte Carlo i tam w ciągu pół godziny spłukał się przy ruletce do nitki, podszedł do niego pewien jegomość, o wybitnie wschodnim typie i przemówił doń w te słowa:

— Przepraszam, że do pana dochodzę, skłaniają mnie wszakże do tego pewne okoliczności: widziałem, że pan przegrał sporo pieniędzy i słyszałem, że zaklął pan w języku polskim. Zawsze chętnie wspomagam rodaków, znajdujących się na obczyźnie w ciężkiej sytuacji, gotów będę przyjść panu z pomocą.

W dalszym ciągu rozmowy okazało się, że jegomość ten obserwuje Janka od pewnego czasu i, doskonale zorjentowawszy się w jego sytuacji, zrozumiał, że pożyczka jego w ten lub inny sposób zostanie mu zwrócona.

Widział on kilkakrotnie Janka w towarzystwie młodej angielki i to właśnie skłoniło go przedewszystkiem do zapoznania się z Jankiem i zobowiązania go względem siebie.

Zanim wszakże się okaże dlaczego, wypada rzecz słów parę o osobie owego zagadkowego jegomościa.

Otóż pan ten był z pochodzenia łodzianinem, nazywał się zaś za czasów swego pobytu w rodzinnem mieście Franciszek Dymen. Znaim został tem czem jest obecnie, a więc panem Francois Dumas, przechodził rozmaite koleje losu. przeważnie wszakże trudnił się handlem żywym towarem. Procederem tym zaczął się zajmować jeszcze w Łodzi. Specjalnością jego było transportowanie dziewcząt, które się dostały w ręce handlarzy żywym towarem zagranicę, co nietrudno bywało uskutecznić, gdy się popierało swą prośbę złotemi dziesięciorublówkami.

Wybuch wojny zastał tego szanownego osobnika w porcie francuskim Le Havre, gdzie bawił „ładując" świeżą partję sprowadzonych z Polski ofiar białego handlu na statek, mający zawieźć je do Argentyny, Brazylji, Urugwaju i Peru. —

Do Rosji ówczesnej nie miał Dymen ochoty powracać. Obawiał się, że go tam wezmą do wojska. Pozostał więc we Francji, gdzie również uprawiany przez niego proceder kwitnął, a podczas wojny odznaczał się nawet doskonałą konjunkturą z szeregu przyczyn, z których najważniejszemi były: rozluźnienie obyczajów oraz coraz większe kadry wdów i sierot, wytwarzane przez wojnę.

Przekształciwszy się we Francuza, nowoupieczony pan Dumas szybko porastał w pierze, tembardziej, że żył bardzo oszczędnie i gromadził kapitały, lokując je sprytnie w dolarach. Po ukończeniu wojny był już tak bogaty, że postanowił żyć z renty. Zamierzał wypocząć, po długoletniej i owocnej pracy, nie zrywającrzeszą zupełnie z „umiłowanym zawodem", więcej zresztą już przez sympatję dla niego, ile z potrzeby.

Gdy zaś rozpoczęły się w Europie wahania walutowe, dał się porwać ogólnemu prądowi i spekulacjami walutowemi, dyskontowemi lub poprostu lichwiarskiemi i coraz bardziej powiększał swój majątek.

Ostatecznie kupił sobie wspaniałą willę w Monte Carlo i spędzał tam zimę. Lato — w nabytej również willi w Bretanji. W międzyczasie bawił w Paryżu, zamieszkując mały lecz pięknie umeblowany pałacyk w zacisznej ulicy przylegającej do lasku Bulońskiego.

(d. c. n.)

I. Miasnickij.

Wizyta pana szefa.

Tłumaczył B. F. Ilustr. St. Dobrzyński.

— Maniusiu!... Aniele najdroższy!... Kochanie moje!... Dzień dobry!.. Ucałuj mnie!... Mocniej uściśnij!... Jeszcze!... Jeszcze!.. Encore!.. Encore!.. Ot, tak, kochanie moje najdroższe!... — cieszył się Grustnodumow, całując żonę w usta.

— Piotruś zostaw!... Warjat!... Zerwałeś się z łańcucha, czy co?... — broniła się żona, odwracając głowę, za każdym jednak razem wargi jej spotykały się z ustami męża. — Puść mnie!... Boże święty! Wściekły pies cię pogryzł?!... Może upiłeś się z kolegami?... Powiedz, co się stało?

— Maniusiu!... Kochanie moje!... Najdroższa!...



— Odpocznij!... Nie wrzeszcz!

— Głupia, wracam wprost z biura... Biegłem do ciebie z szybkością czterdziestu mil na godzinę i nagle takie podejrzenie!... Wiesz przecież — pracę w biurze kończę o drugiej, a teraz patrz — kwadrans na trzecią... O, kobiety, istoty nieszczęśliwe, czemu jesteście takie zazdrosne?... To okropne!... Poprostu nie do uwierzenia!...

— Uspokój się... Odpocznij...

— Odpoczywam...

— Z ust twoich czuję zapach rolmopsów, gdzieś był?

— Maniusiu!... Aniele najdroższy!... Gdzie jadłem rolmopsy?... Jakaś ty zazdrosna o mnie!... U nas w biurze ktoś przyniósł pudełko z proszkiem do zębów. Powąchaj marynarkę... Czem pachnie?... Miętą?... No, powiedz, miętą?...

— Tytoniem...

— Maniusiu!... Kurczątko moje! Miętą! A jeżeli tak bardzo jestem szczęśliwy i wesoły — mam powód... Czy wiesz kto nas dzisiaj wieczorem odwiedzi?...

— Zgadnij? Maniusiu, skarbie mój jedyny!... Zrozum tylko, dziś przyjedzie do nas mój szef, sam Aromatow!... Mój szef przyjedzie do nas!

Głupstwa pleciesz... To niemożliwe...

Daję ci słowo honoru... No, ucałuj mnie jeszcze raz... Uściśnij swego Piotrusia... Ot, tak... Wyobraź sobie, jak to się stało... Przynoszę mu papiery... Ach — powiada — to pan?... Tak jest, to ja!... Proszę!... Podaję mu, rozumiesz, wszystkie papiery, a on coś na nich pisze... podsuwam mu, a on pisze... Nagle powiada do mnie: „Panie Grustnodumow, to brzydko z pańskiej strony, bardzo brzydko"... Zdziwiłem się. A on dalej mówi: „Nigdy pan mnie do siebie nie zaprosił... To źle... Pracujemy razem, a pan nic"... Łzy stanęły mi w oczach... Ależ, proszę bardzo — odrzekłem — jeżeli pan będzie łaskaw... Kiedy pan nas zaszczyci swą obecnością? „Dziś jest sobota? Doskonale... Zaproś pan jeszcze kogoś... Zagramy sobie... Poznam pańską żonę, powiadają, że jest bardzo ładna"...

— Kłamiesz?!...

— Słowo honoru... Tak mówił... Rozumiesz?... Wiesz czem to pachnie...

— Mówiłam ci — tytoniem...

— Ach, zostaw ten tytoń... To pachnie awansem, rozumiesz?...

— Muszę posłać do krawcowej po suknię... Janina!...

— Ależ poco, kochanie!... Włóż tę szarą sukienkę, on się odrazu w tobie zakocha...

— Nie rozumiesz... W szarej sukience nieładnie wyglądam... Zresztą, ona jest za długa...

— No, nie... Tak nie można...

— Nie znasz się na strojach damskich.. szara sukienka jest nieładna...

— Ależ mój szef lubi wszystko szare. On ma konie też tego samego koloru...

— Nie... Muszę posłać do krawcowej..

— Rób, jak chcesz... Tylko żebyś mu się podobała... Już trzecia godzina!... Boże święty... O ósmej on już tu będzie... Nic jeszcze nie jest przygotowane...

— Kogoś jeszcze zaprosił?...

— Naszego buchaltera... Nie masz pojęcia, jaką on zrobił minę, gdy się dowiedział o wizycie szefa...

— Nie cierpię go!... Głupia twarz!... A żona jego jest okropna!...

— Kochanie moje, musiałem go zaprosić!... Potem zaprosiłem sekretarza...

— Tego durnia?... Precz!... Nie cierpię jego głupich dowcipów!...

— Musiałem przecież kogoś zaprosić do towarzystwa...

— Natychmiast poślij do niego, by nie odważył się przyjść!... Ciągle przecież żartuje z ciebie, wyśmiewa się, jakże więc możesz go zaprosić?...

— Aromatow bardzo go lubi... Dlatego go zaprosiłem... Przy powitaniu podaje mu całą rękę... To coś znaczy, moja kochana... Buchalterowi podaje tylko dwa palce, a jemu całą rękę...

— Jabym mu zamiast truciznę podała

— Ach, jakże te kobiety nie mają rozsądku... Skoro sam pan szef sobie tego życzy...

— Szef!... Co mnie twój szef obchodzi!... Dla ciebie on jest szefem, a dla mnie poprostu jakimś panem X...

— Co znaczy X?...

— Tak już jest!.. Nie chcę być skrępowana z powodu obecności pana szefa... Tak...

— No, no, no... Ładnie wychowała moja teściowa swą córkę...

— Matkę moją zostaw w spokoju, rozumiesz?!... Jeżeli jeszcze raz powiesz mi coś o niej — odejdę — i możesz się całować ze swym szefem, jak długo zechcesz!..

— Maniusiu... Ależ zrozum, przecież psujesz mi całą karjerę... Jak się zachowujesz?...

— Źle się zachowuję? Tak? Tak?...

— Ależ... zrozum.. Jeżeli ich źle przyjmiesz o awansie niema mowy... Maniusiu!... Niech oni ciebie wcale nie obchodzą... Tym razem przyjm go jak się należy i więcej już go nigdy nie zaproszę...

— Nie cierpię go!... Żółte zęby, piegowata twarz — wygląda jak Mefistofeles!

— Pomyśl sama... Kogo więc mam zaprosić?...

— Powinieneś był zaprosić Pietuszkowa...

— Tego nicponia?... Skompromitowałbym się przed szefem!...

— Pietuszkow ma bardzo ładne manjery... Prawdziwy gentleman... Czy można go porównać z tą małpą!...

— Boże!... Już czwarta godzina, a my się ciągle sprzeczamy!.. Pójdę po zakąski, a tymczasem przygotuj kolację... Obiadu już nie zjem... Tylko zwróć uwagę, ażeby Janina zamiast mięsa nie podała przez omyłkę ścierki na talerzu — u niej to się zdarza...

— Za nic nie biorę odpowiedzialności...

— Dlaczego? Powiedz jej, że szef przyjdzie...

—Ona się djabła nie boi, to jakiś tam szef ma ją przestraszyć?... Tem bardziej, że ona jest dziś troszkę pijana...

— Pijana, powiadasz?... Boże, co będzie?... Cała moja karjera zepsuta!.. — I przez kogo?... Przez kucharkę!... Jak mogłaś pozwolić jej pić wódkę?

— Nie wiedziałam o niczem...

— Co teraz będzie ... A dlaczego to się stało?... Bo wy, kobiety, macie w głowie tylko flirty i tańce!... Tak!... Flirty i tańce!...

— Bądź spokojny... Kolacja będzie...

— Więc co zrobisz na kolację?..

— Najpierw — wędlinę z groszkiem.. dobrze?...

— Dobrze!.. Tylko pamiętaj — wędlina musi być świeża, bez żadnego zapachu...

— Potem — kotlety cielęce...

— Cielęcina.. cielęcina.. Wiesz, nie wypada wobec pana szefa myśleć wogóle o cielęcinie... Nie wypada...

— W takim razie upiecze się indyka!... Przynajmniej nie będzie dwuznaczników!..

— Doskonale!... Pojadę po wino i po zakąski... Dobre wino kupię... Ale pamiętaj, postaw wino tuż przy talerzu pana szefa, albowiem sekretarz ma dziwne przyzwyczajenie, gdy widzi wino, musi odrazu wypić całą flaszkę... Maniusiu... Proszę cię bardzo... Bądź dobra dla pana szefa... Zrozum od tego zależy cała karjera... Jutro mogę uzyskać awans... Rozumiesz?... Bądź troszkę zalotna... Nie szkodzi... No, dowidzenia!...

Cmoknęli się w usta — i mąż wybiegł z pokoju. Wrócił po godzinie z paczkami:

— Maniusiu!.. Jestem!... — Doskonałe wino kupiłem!... Doskonałe!.. A gdzie jest kucharka?...

— Maniusiu, na litość boską! Mówiłem żebyś włożyła szarą sukienkę.

— Nie włożę!...

— Zrozum przecież — już ósma godzina!... Pan szef zaraz przyjedzie — a tu wszystko jeszcze w lesie!...

— Uspokój się... Nie mam jeszcze sukni..

— Co mnie suknia obchodzi — kolacji niema... Szef...

— Daj mo pokój z twoim szefem!...

— Powinnaś uważać na służącą!.. To twój obowiązek, rozumiesz?.. Prosiłem, błagałem a teraz co będzie?.. co?..

— Zaczekamy.. Janina zaraz przyjdzie...

— Pan szef już jedzie... Postaw chociaż wędlinę na stole, umyj się,sprzątnij mieszkanie, patrz jak tu wygląda!

— Jeżeli będziesz tak wrzeszczał, zostawiam wszystko i jadę do mamy!...

— Maniusiu! Zrozum! Stół jeszcze nie jest nakryty!.. Przecież to wstyd!..

— Niema w tem żadnego wstydu.. A pocoś masło kupił?..

— Gdzie?... Zapakowali mi masło zamiast wina!..

— A poco ryż i makarony, gdzie są zakąski?..

— Cooo?... Bandyci!.. Co oni zrobili!.. Zamienili paczki!.. Muszę jechać z powrotem!..

Rozległ się dzwonek. Powstało zamieszanie. Mąż otworzył drzwi, trzęsąc się ze strachu. Do mieszkania wszedł stróż i oznajmił:

— Pańską kucharkę zabrali do komisarjatu... Pijana...

— Boże! Boże!.. Co będzie!...

— Jedź do szefa i przeproś!.. Powiedz, że zachorowałam na tyfus, na cholerę... wszystko jedno! Wstyd przecież!... szybko!...

— Dobrze jadę, jadę!.. Dobrze!.. Boże, Boże!...

Grustnodumów rzucił się do drzwi, otworzył je i zamarł z przerażenia. Na



progu stał pan szef, buchalter i sekretarz...

— Pro.. pro... pro... proszę... — bąknął blady Grustnodumow — Prze-przeprze... praszam... Indyk... zachorował... na tyfus.. na cholerę... żona.. w komisarjacie... Masło... zamiast wina... Prze.. prze.. prze... przepra... przepraszam...

Pan szef wybałuszył oczy.

— Ryż... makaron... ciągnął dalej nieprzytomny Grustnodumow — omylił się.. Pardon... Zamiast... kiełbasy — makaron... Prze.. przepraszam...

Pan szef rozdziawił szeroko usta...

Humor francuski.



— Oddam go do szkoły dramatycznej... Pragnę, by został tragikiem... Niech pobudza tłumy do płaczu!...
— Dlaczego?...
— Jestem fabrykantem chustek do nosa...

Merle Blanc (Paryż).

„Proszę wyjść—tu przedział dla dam".

Drobna, ale charakterystyczna dla naszych stosunków kolejowych sprawa sądowa.

Warszawa, 24 kwietnia.

Drobna ale charakterystyczna dla stosunków kolejowych sprawa była świeżo przedmiotem rozpraw sądowych w Warszawie.

W sierpniu r. ub. w wagonie pociągu biegnącego z Gdańska do Warszawy panował nadzwyczajny ścisk. W pobliżu Tczewa (było to o g. 2 po północy) jeden z jadących student medycyny uniw. warsz. L. K. uchylił drzwi przedziału w nadziei znalezienia tam wolne go miejsca.

Radość młodzieńca była wielka gdy spostrzegł w przedziale tym, zajętym przez wytworną damę i 4 mężczyzn, skrawek wolnej ławki, który umożliwił znużonemu turyście udanie się w objęcia morfeusza. Chwile snu były jednak dla młodzieńca policzone, gdyż po paru już minutach zbudził go ostry głos kon duktora: „Proszę wyjść, tu jest przedział dla dam!"

Rozbudzony pan L. K. zorjentował się po chwili o co chodzi i odrzekł spokojnie: „Nie wyjdę, gdyż napisu odpowiedniego niema, a więc przedział ten jest dla wszystkich".

Ta flegmatyczna odpowiedź rozdrażniła konduktora. Na najbliższej stacji sprowadził do wagonu dwóch policjantów, celem usunięcia z przedziału opor nego pasażera. Policjanci atoli usłyszawszy od pana L. K. przytoczone wy żej wyjaśnienie i uznając, iż istotnie brak napisu usprawiedliwia zachowanie się pasażera, skłoniwszy się opuścili wa gon. Konduktor Wład. Józefowicz takim zlikwidowaniem zajścia nie zadowolnił się i sporządził sam raport do dyrekcji kolejowej z żądaniem pociągnięcia nieposłusznego pasażera do odpowiedzialności za niewypełnienie rozporządzenia władzy.

W wyniku powyższego raportu spra wa skierowana została do Warszawy i wczoraj właśnie student L. K. stanął przed sądem pokoju 8 okręgu, oskarżony aż z 2 artykułów kodeksu karnego, tj. o wykroczenie przeciw rozporządze niu obowiązującemu i sprzeciwienie się żądaniu władzy.

Oskarżony K. odmalował w zeznaniu swym przebieg zajścia, zgodnie z da nemi wyżej przytoczonemi.

Najcharakterystyczniejsze było odczytane zeznanie inicjatora sprawy tj. konduktora Józefowicza. Funkcjonarjusz ten badany w drodze rekwizycji przez sąd w Tczewie oświadczył lakonicznie „iż nic nie pamięta i to widać omyłka"!

Obrońca oskarżonego wykazywał, iż w działaniu K. brak jest jakichkolwiek cech przestępstwa, co uznała już policja. Żądanie zaś konduktora, konkluduje obrona, było najzupełniej nielegalne, wobec czego wyrok musi zapaść uniewinniający.

Sąd oskarżonego K. uniewinnił.

Sadzą kwiatki, bielą domki i... „robią kalkulacje".

Jak się „na wiosce" oblicza ceny najmu za lokale?

Praktyczna arytmetyka Adelmówków, Gałkówków i Rud...

Zbliżająca się letnia pora obarczyła nową troską ojców rodzin. Są nią przygotowania do wyjazdu na wywczasy let nie, które wobec podwyższenia przez rząd ceny paszportów zagranicznych spę dzić nam wypadnie w krajowych letniskach. Właściciele willi i domków w Adelmówku, Rudzie, czy Gałkowiku zamierzają oczywiście skorzystać z nadarzającej się okazji, obłuskania mieszczuchów z „pozłotki" chcących od reperować swe zdrowie wiejskiem powietrzem.

W tym celu obywatele letnisk poczynili odpowiednie przygotowania kalkulacyjne, podnosząc falisto stawki komornego w naszej równinnej okolicy.

Sadzą kwiaty w klombach przed do mami (będzie podwyżka kwiatowa?!), odnawiają lokale (podwyżka komfortowa), remontują się dachy i dyskretne, choć bardzo doniosłe chatki (podwyżka luksusowa!).

Właściciele domków letnich oblicza ją ceny najmu za lokale na nadchodzący sezon, opierając się na zyskach, jakie przynosi obecnie oprocentowany kapitał

Liczą oni w ten sposób: Kapitał wło żony w murowany domek parterowy o czterech pokojach i dwóch kuchniach, wraz z kosztem ziemi i przybudówek szacują na 13 tysięcy złotych, „Zaokrąglając" urzędowy procent do 15 od sta uważają, że powinni uzyskać rocznie 1950 zł. A więc cena najmu dwóch pokoi powinna według nich wynosić do 900 złotych!

Drugim argumentem posiadaczy letnich willi są państwowe podatki, które rzekomo przez swą wysokość zmuszają ich do pobierania tak dużego komornego.

Słuszne to pozornie obliczenie obala jednak fakt, że czynsze letniskowe przed podniesieniem ceny paszportów były o 50 procent tańsze!!!

A więc kalkulacja właścicieli letnisk dostosowana jest do opłat paszportowych. Jest więc to najczystsza lichwa let niskowa.

Przewalutowując bowiem przedwojenne czynsze w letniskach według urzę dowej ceduły i dodając 50 proc. z racji wzrostu drożyzny otrzymamy stawkę — za dwa pokoje około 400 złotych a nie 600 zł. żądanych dzisiaj.

Drożyznę najmu letnich mieszkań spo wodowała więc bezpośrednio podwyżka opłat paszportów zagranicznych. Dochody państwowe z tego źródła nie zwiększą się bynajmniej wydatniej jak to oficjalnie stwierdził minister spraw wewnę trznych.

Skutki więc podwyższeia opłat paszportowych poniosą jak to już niejednokrotnie zaznaczyliśmy rzesze pracow ników umysłowych i robotników, którzy nie mogąc wyjechać na wywczasy letnie, przypłacą nieprzemyślane rozporządzenie zdrowiem własnem i swych rodzin.

Dla maseczki kradł bombonierki.

Pechowy dżentelmen na maskaradzie.

P. Henryk Zatorski bawił się wyśmienicie na maskaradzie „Czerwonego Krzyża" podczas karnawału, aczkolwiek nie miał ani grosza przy duszy.

W pewnym momencie do p. Z. podeszła jakaś maska i nalegała, by kupił jej bombonierki.

Nie długo myśląc gentleman podszedł do bufetu i... skradł 4 pudełka czekolady, lecz został schwytany na gorącym uczynku.

Wczoraj sędzia Roszkowski skazał eleganckiego „gentlemana" na 4 miesiące więzienia. (b)

W karetce pogotowia poprzez miasto.

—:o:—

NAGŁY ZGON.

Dziś rano zmarł nagle 56-letni Jan Matejko, właściciel domu nr. 22 przy ulicy Andrzeja.

UPADEK.

W rzeźni miejskiej przy ulicy Inżynierskiej potknął się i upadł 34-letni rzeź nik Oskar Majchertolt, uległszy złamaniu prawej nogi. — Lekarz pogotowia, po udzieleniu pomocy, odwiózł M. do szpitala św. Józefa.

UDAR APOPLEKTYCZNY.

Dziś rano uległ atakowi apoplektycznemu 30-letni wyrobnik Ignacy Wasiak. Lekarz pogotowia odwiózł chorego do szpitala św. Józefa.

SPROSTOWANIE

W związku z umieszczoną notatką we wczorajszym „Expressie" o pobiciu ucznia przez nauczycielkę w szkole przy ul. Kilińskiej 30, okazuje się, że 7-letni Calel Zamberg pobity został na ulicy, a nie w klasie, wobec czego nauczycielka nie ponosi żadnej winy.

5 miljonów złotych rzucone do kanału

zapewnić ma mandat obecnym wielkorządcom komunalnym.

Od dłuższego już czasu blok rządzący w samorządzie jest żywą ilustracją bajki Lafontaine'a o „Łabędziu, raku i krecie", z których każdy w inną stronę zmierza, choć ciągną jeden i ten sam wóz

Podobnież każda z trzech frakcji rządzących N.P.R., Chadecja i koło narodowe w inną stronę chce skierować wóz samorządowy, który wskutek tego trzeszczy i grozi lada chwila pęknięciem.

Jest jeszcze tylko jedna wspólna dla tych trzech partji wytyczna — utrzymanie za wszelką cenę jaknajdłużej mandatów, a i ten wzniosły „cel" łączy jedynie członków magistratu, którzy z trudem łagodzą na posiedzeniach swych frakcji przeciwieństwa.

Obecna gospodarka samorządowa ma jedną wielką ukrytą sprężynę, poruszającą cały mechanizm komunalny. Sprężyną tą jest uratowanie sobie głosów wyborców ,podnoszącym larum przeciwko tym, którzy obiecywali im raj, a dali piekło na ziemi.

Dla tych to względów zrezygnowano nawet z tak wielkiego manekinu reklamowego, jakim jest równowaga budżetowa, która w rzeczywistości była najlepszym dowdem zaprzepaszczenia interesów miasta.

Równowaga budżetowa w mieście bez kanalizacji i wodociągów, bez szpitali bez gmachów szkolnych, bez całego szeregu gmachów opieki społecznej i t. d. była niczem innem jak świadectwem nieudolności dla obecnych wielkorządców, magistrackich, którzy szli drogą najmniejszego oporu.

Ale oto wyborcom enperowskim i chadeckim spadła łuska z oczu i zażądali oni od swych mandatarjuszów miast autoreklamy i frazesów pracy i chleba, a ponieważ żądanie to było poparte groźnym pomrukiem, brzemiennym w niepoparcie ich kandydatur przy następnych wyborach — zrezygnowano z budżetu i bez deficytu i przeznaczono kilka miljonów na budowę kanalizacji.

I oto w najbliższym czasie magistrat ma przystąpić do robót kanalizacyjnych gospodarczym sposobem, choć wie, iż nie prowadzi to do celu.

Czem się więc tłumaczy tak stanowcze i bezwzględne odrzucanie przez magistrat wszelkich, bardzo dogodnych nawet ofert pożyczki na sfinalizowanie kanalizacji.

Oto tem poprostu, że wówczas nadzór nad robotami miałby kapitalista i wielkorządcy komunalni nie mogliby przyjmować do pracy wyłącznie enpeerowców i chadeków, zapewniając sobie w ten sposób ich głosy przy następnych wyborach, nie mogliby wszystkich innych stanowisk przy tych pracach obsadzać agitatorami partyjnymi, którzy miast dozorować roboty prowadzą wśród robotników agitację, słowem nie mogliby pracować nad zapewnieniem mandatów, co jest dla obecnych wielkorządców komunalnych sprawą pierwszej wagi, a w jej świetle wyrzucenie napróżno 5 miljonów złotych, za które zapłacą rzesze pracujące, jest błahostką.

—at.—



Prawdziwa miłość.

Zgłosiłem się po radę do redaktora pisma w sprawie bardzo ważnej:

— Jak mam żyć z moją żoną? W jaki sposób utrzymać spokój w domu? Cóż mam uczynić, ażeby pozyskać miłość żony?

Redaktor wysłuchał mnie uważnie, westchnął głęboko pod moim adresem i rzekł:

— Jest na to tylko jedna rada... Jedna jedyna... Chowałem ją oddawna dla pana... Gdyby ktoś inny zgłosił się do mnie, nie dałbym mu tej rady.

— Słucham pana...

— Rada moja jest prosta: przy każdej okazji całuj pan swą żonę. Gdy siadacie do stołu, ucałuj ją pan. Gdy wstajecie od stołu — niech pan ją znowu pocałuje. Gdy wychodzicie razem z domu — znowu całus. Gdy wracacie — to samo. O ile to jest możliwe, staraj się pan ją całować nawet w obecności obcych ludzi. Będzie pan wówczas dobrym mężem i żona pokocha pana. A miłość jest tym cementem, który spaja męża z żoną.

Usłuchałem mądrej rady i zabrałem się do całowania... Wargi moje pracowały, jak pszczoły!... Nie odpoczywały ani chwili... Odciski dostałem na wargach!...

Zrana — całowałem, przy śniadaniu — całowałem, wieczorem — całowałem w czasie — między pierwszem o drugiem śniadaniem — całowałem, całowałem, całowałem...

Gdy byłem zajęty na mieście, oddawałem po powrocie do domu wszystkie pocałunki odrazu...

Ale, niestety... Nic nie pomogło... Im namiętniej całowałem jej usta, im bardziej ją pieściłem, im więcej prezentów jej kupowałem — tem bardziej stawała się nieznośniejsza, zła, oprysklíwa. Podejrzewała mnie o zdradę i uważała, że pocałunkami chcę odkupić wszystkie grzechy.

— To jest tylko maska — mówiła do mnie... to jest tylko obłuda i fałsz... Mąż, który doprawdy kocha swą żonę, nie całuje jej tyle razy!... Mężczyzna, który kocha kaprysi, gniewa się tupie nogą, czasem nawet podnosi rękę... Mężczyzna powinien nagiąć kobietę do swych upodobań do swego charakteru, do swych myśli...

Wysłuchawszy tę tyradę, odrzekłem:

— Moja kochana!... Jeżeli chodzi ci o to, ażebym wrzeszczał, tupał nogami, tłukł ciebie pięściami — proszę bardzo... Mogę się na to zdobyć... Dlaczego nie?... Prośba twoja zostanie spełniona!...

Od tego czasu żyjemy, jak u pana Boga za piecem! Wszyscy sąsiedzi nam zazdroszczą!...

Gdy słyszą hałas w naszem mieszkaniu, brzęk tłuczonych talerzy, walenia pięścią w stół oraz krzyki w rodzaju: „Milczeć! Stul pysk!" — uśmiechają się tylko i wzdychają pobożnie:

— To jest prawdziwa miłość... To jest prawdziwy dobry mąż...

Skradł Bolski.



Niesamowita historja.

„A kiedy będziesz w Gibraltarze,
Dokąd cię pewno nazwa znęci —
Przyślij mi stamtąd małpę w darze,
Abym cię długo miał w pamięci"...

Wyjechała... Po raz ostatni wychyliła się z wagonu, spojrzała na niego beznadziejnie smutnym wzrokiem, machnęła białą, batystową chusteczką — i pociąg ruszył „z kopyta".

Został sam... Na dworcu pozostali sami smutni ludzie, prócz jednego obywatela, który miał wesołą minę, albowiem wysłał szczęśliwie żonę do teściowej w Warszawie liczył na katastrofę pod Rogowem...

Jerzy (pozwólmy mu tak się nazywać!) wyciągnął z kieszeni dwa papierosy i zapalił je, albowiem był zły, a źli mężczyźni palą dużo papierosów...

Zapadał mrok... Noc czyhała nań z każdego kąta i szeptała mu do ucha sprośne słowa:

— A kysz!... A kysz!... A kysz!...

Jerzy podniósł kołnierz letniego paltota, ręce wsunął głęboko do kieszeni i przed oczyma stanęły mu łzy Lizy (pozwólmy jej tak się nazywać!) któremi płakała przed odjazdem...

Zrobiło mu się niewymownie... Nie mógł wymówić ani słowa...

— Liza!... — krzyknął — Lıza!... Liza!...

Ale było już za późno, gdyż w tej samej chwili pociąg szczęśliwie dojeżdżał do Koluszek...

Jerzy wyszedł na ulicę... Denerwował go ten hałas, te krzyki, ten turkot, ta parada, to mrowisko, ten wrzask, to wszystko.

Chętnie zapomniałby o tem, chętniej jednak znalazłby sto tysięcy dolarów...

Ale było już zapóźno, gdyż miał już 30 lat...

Po drodze wstąpił do kawiarni.

Zapach herbaty wzbudził w nim no we wspomnienia minionej bezpowrotnie miłości.

Jak lew, rzucił się na kelnera, prosząc łagodnie o pół czarnej z drożdżowem ciastkiem.

Zrobiło mu się dziwnie... Dobrze by łoby, gdybym mógł napisać, że padał deszcz...

Ale już było zapóźno...

Dżdżysta jesień dawno już minęła..

Pozostała tylko wiosna... Wdychał więc zapach dorastających drzew i w duszy jego powoli, powoli rodził się smutek i zwątpienie z bólem w sercu i ze łzami w zapadłych oczach.

Jerzy cofnął się przerażony...

Na rogu ulicy stał wielki, pokraczny, straszny dom...

— Wczoraj tego domu nie było... — pomyślał i zadrżał na samą myśl o tem.

A mrok ciągle zapadał i zapadał...

I Jerzy po raz pierwszy w życiu zrozumiał, że Liza odjechała...

Cofnął się znowu w tył — nadjeżdżał bowiem tramwaj.

— Która godzina? — pomyślał z drżeniem w głosie.

Sięgnął ręką do kieszeni... i struchlał

Nie było godziny, ani zegarka.

Więc to ona?... Aha!...

Udał się więc do policji i zameldował o tem, że przygodna znajoma, którą zaprosił do swego mieszkania, panna Janina K., skradła mu zegarek i odjechała do Koluszek.

Policja złodziejkę odszukała, a sąd skazał ją na cztery tygodnie aresztu.

Juris.



Minister austrjacki dr. Mataja



Oryginalne sportsmenki amerykańskie.



Sportsmenki amerykańskie po kąpieli używają krótkiej przejażdżki na łyżwach... Oczywiście, iż czynią to w luksusowem „Palais de Glace".

Przed zawodami Amatorski K. S. — Ł. K. S.

—:o:—

Cała sportowa Łódź oczekuje zwycięstwa swego mistrza.

Reklama, jaka poprzedziła Amatorski K. S., sądzimy, że jest nietylko wystarczającą, ale nawet poniekąd przesadzona. Zwycięstwa, odnoszone dotychczas przez Amatorski są wprawdzie bardzo poważne, nie należały one jednak do systematycznych, a już najmniej do zupełnie zasłużonych i „pewnych".

Amatorski K. S. hołduje grze bez systemu, polegającej na wysiłkach fizycznych, wynik których rzadko równoważy włożoną w grę pracę. Jest to system niemiecki, wiemy najlepiej że nawet najlepsze i najsilniejsze drużyny, tego, w Europie najbardziej usportowionego państwa, dla drużyn grających systemem przyziemnym, niebezpieczne nigdy nie były.

Przeciwnika pokonuje się zazwyczaj, jemu nieznanym i przeciwnym jego własnemu systemowi systemem. Ł.K.S. hołduje systemowi szkockiemu, a mając już kilkuletnią szkołę i praktykę, nie powinien pozwolić na narzucenie sobie czegoś, co będzie dlań niewygodne.

Sposób gry Amatorskiego, to najłatwiejsza do pokonania przeszkoda, krórą Ł. K. S. pokona z pewnością, o ile zechce, a najważniejsza rzeczą jest nie tylko chcieć, ale umieć chcieć: na ataki gości trzeba odpowiadać spokojem, na heroiczne wysiłki i nadludzkie biegi zwłaszcza skrzydeł, jakiemi Amatorski rozporządza, dobry jest również spokój, ale poparty odpowiednią taktyką, polegającą na jednoczesnym kombinacyjnem atakowaniu przeciwnika i systematycznem wyczerpaniu go.

Zważywszy, że mecz ten jest nietylko dla Ł.K.S., ale dla całej grupy decydującym i że od wyniku uzyskanego na jutrzejszych zawodach zależeć będzie mistrzostwo grupy „trzech", tej najsilniejszej i najbardziej emocjującej i tajemniczej grupy w całej Polsce, wierzymy że drużyna naszego mistrza, tym razem zaufa własnym siłom i pokaże co potrafi, dając zerówno swemu przeciwnikowi na boisku, jak i wszystkim innym, grającym na jej nerwach przeciwnikom należytą odprawę.

Jeżeli Ł.K.S. I zechce zwyciężyć, podkreślamy, że nie przyjdzie mu to nawet zbyt trudno. Zwyciężyć musi Ł.K.S., ponieważ wymaga tego od niego, honor sportowy Łodzi, a jeżeli zwycięży decydująco i zadokumentuje to zwycięstwo z odpowiednim stosunkiem bramek, wtedy może sobie powiedzieć, że „nie taki djabeł straszny"...

Cała polska prasa, a zwłaszcza łódzka i warszawska widzi już Ł.K.S. u finału, zaś Ł.K.S. dojdzie nietylko tam, ale jeszcze znacznie dalej, o ile będzie chciał.

Spotkanie jest decydujące, a decyzja zależną jest wyłącznie od I-szej drużyny Ł.K.S.

Zatem czekamy i wierzymy w sukces naszych barw.

F. R.

Kalendarzyk sportowy

—:o:—

Sobota, dn. 25 bm. grają

Na boisku przy ul. Wodnej, o godz. 4 pp. Hakoah — Siła.

Mecz zapowiada się b. ciekawie, ze względu na ambitną grę obu zespołów.

Sędziuje p. Fidler.

Na boisku Ł.T.S.G. spotyka się o godzinie 4, Sparta z Hasmoneą. Poprzedzą zawody rezerw obu drużyn.

Sędzia p. Konopka.

W Zgierzu gości Zg. Tow. Gimnast.—nowopowstałą w Łodzi drużynę „Hakadu".

Sędziuje p. Ćwilich.

Niedziela, dn. 26 bm.

Dnia tego notujemy u nas chwilowo jedyne zawody o mistrzostwo Polski pomiędzy Amatorskim Klub. Sp. a Ł. K. S., o których szczegółowiej piszemy na innem miejscu.

Boisko Ł.K.S. przy Alei Unji o godz. 4-ej. Poprzedzą zawody T. Z. S. — Ł. K. S. III.

3-ci maja — świętem sportowem Polski.

Święto 3-go maja ma być w bieżącym roku wielką manifestacją tężyzny narodowej, w czem główną rolę ma odegrać sport polski. Ministerstwo W. R. i O. P. zwróciło się do Polskiego Związku Lekkoatletycznego z prośbą o urządzenie w dniu tym jaknajliczniejszych zawodów lekkoatletycznych w całej Polsce, a zwłaszcza w Warszawie, Krakowie i Toruniu oraz o urządzenie biegu sztafetowego Łódź—Warszawa.

Polski Związek Lekkoatletyczny zgodził się całkowicie na takie uczczenie święta Narodowego i dla przeprowadzenie biegu sztafetowego wyłonił Komisję pod przewodnictwem p. inż. Wacława Znajdowskiego z dnia 20 kwietnia r. b. Łódzkiemu O. Ż. L. A. zajęcie się organizacją biegu.

Zarząd Ł. O. Z. L. A., nie bacząc na względnie krótki termin, podjął się organizacji biegu, a szczególnie przydzielonego Łodzi odcinka Łódź—Łowicz (Sochaczew) i opracował już szczegółowy plan organizacji.

Przeprowadzenie biegu i wykonanie zakreślonego planu wymaga wydatnej pomocy ze strony wszystkich klubów sportowych na terenie Okręgu Łódzkiego. Zarząd Ł. O. Z. L. A. liczy, że ze względu na doniosłe znaczenie projektowanego biegu dla sportu polskiego nikt nie uchyli się od udzielenia mu poparcia i celem omówienia spraw organizacyjnych zwołał konferencję towarzystw Związkowych, odbyć się mającą w sobotę, dnia 25 kwietnia r. b., o godz. 6 i pół po południu w lokalu przy ul. Przejazd nr. 7 łaskawie użyczonym Ł. O. Z. L. A. przez stowarzyszenie sportowe „Union".

Za Zarząd Ł. O. Z. L. A.
Prezes: Alfons Joss.

Sportowcy na mecz i turyści na wycieczkę jeździć będą z 50 proc. zniżki kolejowej.

—:o:—

P. minister Tyszka musi poprzeć odrodzenie fizyczne kraju

Oprócz starań o znaczniejsze, niż dotąd, zniżki kolejowe dla wycieczek krajoznawczych i turystycznych zbiorowych — o czem pisaliśmy w ostatnich dniach — odpowiednie organizacje czynią zabiegi o uzyskanie biletów ulgowych dla członków klubów sportowych, należących do związków sportowych polskich.

Według projektu międzyministerjalnej komisji turystycznej, bilety ulgowe z 50 proc. zniżką ceny mogłyby być nabywane w kasach kolejowych za okazaniem legitymacji członkowskiej klubu z zaświadczeniem danego związku sportowego.

Wobec zamierzonego ponownego podniesienia taryfy osobowej na kolejach, tańszy przejazd staje się warunkiem sine qua non rozwoju sportu i turystyki w Polsce.

Projektowane jest też wprowadzenie indywidualnych biletów powrotnych dla publiczności. Bilety te ze zniżką 40 proc. byłyby wydawane tylko z większych centrów miejskich do miejscowości turystycznych.

Trzeba dodać, że zagranica, a choćby tylko sąsiedzka Czechosłowacja, nie mówiąc o Niemczech, Włoszech, Francji i Szwajcarji, bardzo szeroko stosuje analogiczne ulgi kolejowe dla sportowców i turystów.

Zawody podczas kongresu olimpijskiego w Pradze.

Dnia 23, 24 i 25 maja podczas obrad międzynarodowego komitetu olimpijskiego, który zbiera się w Pradze na kongres, Czechosłowacja rozegra trzy zawody międzypaństwowe.

Projektowane są mecze z reprezentacjami **Polski, Austrji i zdaje się Rumunji.**

Przeciwko drużynie reprezentacyjnej **Polski czesi mają wystawić jedenastkę, złożoną wyłącznie z graczy niezawodowych**, by w ten sposób zawody odpowiadały istotnemu układowi sił.

Wyboru graczy jeszcze ostatecznie nie dokonano.

Ustalono natomiast skład jedenastki reprezentacyjnej, która zmierzy się z Austrją. Wejdą do niej głównie gracze klubów zawodowych „Slavii", „Sparty" i D. F. C.

Skład będzie następujący: bramkarz Staplik, obrona: Kuchinka i Seifert; pomoc: Kolenaty, Kada, Mahrer; napad: Vimer, Soltys, Vanik, Lastovicka i Jellinek.

Nowe sławy bokserskie Europy.



Marit Bosisio, włoch.



Maurice Pranier, francuz.



Olbrzymi pożar pod Warszawą.

Spłonęła wieś Karolówka. — 14 domów spalonych.— 100 ludzi bez dachu nad głową.

Z Warszawy donoszą nam:

Ofiarą pożaru padła wczoraj niemal połowa wielkiej, bo na przestrzeni blisko 3-ch kilometrów ciągnącej się wsi Karolówka pod Rembertowem.

Ogień wybuchł około 11-ej rano w zabudowaniach gospodarza Michała Wardziaka, momentalnie obejmując sąsiednie budynki. Wiatr sprzyjał rozszerzaniu się ognia, niosąc głownie i iskry na dalsze, przeważnie słomą kryte zabudowania.

Z pomocą płonącej wiosce przybyły trzy straże ogniowe: wojskowa garnizonu rembertowskiego pod dowództwem por. Korczaka, państwowej fabryki amunicji „Pocisk" i 5-ty oddział straży warszawskiej.

Prócz tego wydatny ratunek — nieraz z narażeniem życia — nieśli żołnierze z Rembertowa.

Po kilku godzinach wytężonej walki z żywiołem, udało się wreszcie pożar umiejscowić, jednakże pastwą płomieni padło 14 domów mieszkalnych, 11 stodół, 11 obór i 5 szop, pozbawiając dachu nad głową 30 rodzin, a więc sto kilkadziesiąt osób.

Prezes Banku Polskiego przeprowadzi inspekcję łódzkiego oddziału Banku Polskiego i konferować będzie w sprawach kredytowych.

Jak się „Express" dowiaduje prezes Banku Polskiego p. Karpiński, który przyjeżdża do Łodzi w poniedziałek wieczorem, przeprowadzi wizytację tutejszego oddziału banku. Jest to jego pierwsza wizyta inspekcyjna w Łodzi.

Pozatem prezes Karpiński konferować będzie z przedstawicielami przemysłu i handlu w sprawach kredytowych i kwestjach ogólnogospodarczych związanych z działalnością Banku Polskiego.

Kula z rewolweru syna raniła matkę.

Dzisiaj o godz. 7-ej rano w mieszkaniu robotnika Białczaka przy ul. Gdańskiej nr. 2 zaszedł tragiczny wypadek wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią.

Synowi Białczaka wypadł z kieszeni rewolwer, który wskutek upadku wy strzelił, a kula zraniła matkę jego Bronisławę w okolicę lewej pośladowej.

Zawezwany lekarz pogotowia odwiózł poszkodowaną do szpitala przy ul. Drewnowskiej.



Warszawa, dn. 25 kwietnia.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Nowy Jork 5.17
Paryż 27.13
Londyn 24.81

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 5.19

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Orlean, 24 kwietnia.

Loco 24.45, maj 24.24, lipiec 24.56, październik 23,99, grudzień 24.05, styczeń 24.03.

Liverpool, 4 kwietnia.

Otwarcie giełdy. — Maj 13.21, lipiec 13.28, październik 13.12, styczeń 12.96.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz mm trowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy e (na str 4 szpa Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 30 g

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15: Redaktor odp. Józef Burman.